

Zaklęcia

Nie ustaje roztrząsanie relacji: uczelnia – rynek pracy, choć zeszło w mediach na nieco dalszy plan wobec *stricte* politycznych aktualności. Utrwala się kanon pojęć mających zarówno tłumaczyć niezadowolający (zdaniem niektórych dramatyczny) stan rzeczy, jak stanowić nań lekarstwo.

Pierwszym pojęciem na tej liście jest innowacyjność, odmieniana przez wszystkie przypadki i wymieniana w wielu kontekstach. Innowacyjnie ma się kształcić studentów, zarządzać przedsiębiorstwami, ale także szkoły wyższe mają być innowacyjne – w badaniach i w programach nauczania. Nie ma chyba nikogo, kto by tym postulatem przeczył, ale też nie udało mi się spotkać kogoś, kto potrafi jasno odpowiedzieć na pytanie: „Co to jest innowacyjność?”. Waler umysłu? Postawa wobec świata? Program? Zadanie? Ideał wychowawczy? Dyrektywa Unii Europejskiej?

Wszystko to razem – oczywiście. Ostatnie zaś starają się urzeczywistnić przede wszystkim szkoły wyższe o profilu, najogólniej mówiąc: zarządzanie; także politechniki, deklarując troskę o to, by ich absolwenci zbyt długo nie szukali pracy, oraz troskę o owocne kontakty z „otoczeniem gospodarczym”, co zaleca MNiSW. W opiniotwórczym dzienniku czytamy na ten temat:

„Idea P3W (Pomorski Trójkąt Wiedzy) ostatnio została sformalizowana w postaci spółki Innobaltica, której celem jest koordynacja współpracy pomiędzy nauką i biznesem. Najnowszy projekt spółki dotyczy wsparcia w tworzeniu inteligentnych specjalizacji w województwie pomorskim. Działa u nas [na uczelni – M.B.] Centrum Transferu Wiedzy i Technologii, które zarządza własnością intelektualną powstałą na uczelni, udziela pomocy pracownikom w wyborze scenariuszy komercjalizacji oraz koordynuje współpracę uczelni z przedsiębiorcami”.

Opinii publicznej wiadomo od dość dawna, które wyższe szkoły są dobre, których absolwenci nie mają kłopotów ze znalezieniem pracy, bo to ich firmy szukają, żeby zatrudnić. Taką szkołą jest np. Akademia Leona Koźmińskiego, gdzie dobrze kształcą ekonomistów, menedżerów, specjalistów od finansów, psychologów ze znajomością biznesu, potencjalnych przedsiębiorców – nie wiem, czy innowatorów – ale na pewno ludzi rozpoznających bez większego trudu idee czy pomysły rzeczywiście nowe, mające perspektywę rozwoju i te, które kryją pustkę pod uwodzającymi aktualnością zaklęciami.

Czytając i słuchając o rozmaitych pomysłach na „komercjalizację wiedzy”, co – mam nadzieję – oznacza możliwie szybkie i możliwie łatwe stosowanie w praktyce gospodarczej (nie tylko zresztą) tego, co uczeni – z myślą o praktyce – stworzyli, odnoszą wrazenie, że wiele z nich może skutkować odwrotnie do zamierzeń. Kolejne instytucje, powoływane w obrębie uczelni, do koordynowania lub zarządzania takimi rzeczami jak własność intelektualna czy wspólne z przedsiębiorcami układanie programów nauczania, wydają się komplikować, nie ułatwiać ani skracać drogę „od pomysłu do przemysłu”, jak się to nazywało w słusznie porzuconej tradycji centralnego zarządzania wszystkim. Przypominają się z tamtej epoki inne hasła – problemy węzłowe (priorytety), pompa ssąco-tłocząca (relacja nauka–gospodarka), jakimi zaklinano skrzeczącą rzeczywistość.

Staram się rozumieć dwie rzeczy charakterystyczne dla współczesności. Tempo zmian cywilizacyjnych, przede wszystkim powstawania nowych technologii, zwłaszcza informatycznych, oraz (związaną z tym) konieczność nazywania podejmowanych działań tak, by – w gąszczu informacji – zwracały uwagę, zagnieżdżały się w pamięci, a przez nieokreśloność lub metaforyczność mocniej działały na wyobraźnię. Czy nie tak funkcjonują: „Inkubator innowacji”, „Biuro karier”, „Jaskółki przedsiębiorczości” (konkurs dla studentów na jednej z uczelni)?

Ma to jednakże skutki niezamierzone. Efektowne w pierwszym odbiorze zaklęcia zwodzą opinię publiczną, zaczynają funkcjonować w potocznym obiegu jako obowiązujące kryteria oceny ludzkich poczynąń, a i osób, a w obiegu oficjalnym, np. w projektach badawczych, wnioskach grantowych, recenzjach itp. jako pieczętki, poświadczające spełnienie wysokich rodzimych i europejskich wymogów.

Przymiotniki: innowacyjny, kreatywny, przyszłościowy, kojarzone z uczelnią, zapewne ułatwiają absolwentom znalezienie pracy, choć nie zdążyły się jeszcze utrwalić w świadomości i mimo że pracodawcy orientują się w rankingach, które konsekwentnie wyróżniają tych kilka szkół przygotowujących do biznesu, z utrwaloną już dobrą tradycją. Potem, w pracy, działają mechanizmy selekcyjne właściwe dla normalnego rynku, co nie znaczy, że nie zdarzają się patologie czy wynaturzenia, takie jak nepotyzm, czasami próby wyzysku.

Czytając w licznych teraz publikacjach o tym, jak szkoły wyższe szukają remedium na bezrobocie inteligentów w modernizującym się – nie najgorzej ani najwolniej – kraju, przychodzi mi do głowy analogia (wspominałam już o tym czytelnikom „PAUzy Akademickiej”) do kształcenia dziennikarzy, które dotąd najlepsze jest na rozmaitych wydziałach akademickich, a kiepskie na uczelniach medialnych. Wyposażenie w umiejętność pracy zespołowej, analitycznego rozwiązywania problemów, efektywne wykorzystywanie technologii... stanowi, jak można sądzić, istotną część/części kształcenia i formacji w każdej szkole wyższej, na pewno w każdej politechnice. Jeśli się z tych umiejętności oraz postaw czyni projekt dydaktyczny pt. „Inżynier przyszłości”, jest to autopromocyjne zaklęcie albo wyznaczenie winy zaniedbania oczywistej powinności i gromkie postanowienie poprawy.

Sprawiedliwie trzeba powiedzieć, że pośród pomysłów i już realizowanych dalekowzrocznych planów jest niemało celnych: praktyki studenckie w zakładach przemysłowych, placówkach administracyjnych, firmach, zajęcia z rudymetów prawa oraz procedur zakładania przedsiębiorstwa, ekspercki udział w pracy uczelni praktyków biznesu, prowadzenie przez nich niektórych zajęć itp. Od obu podmiotów pożądaną relacji słyhać głosy, że nie może ona być nadto biurokratyzowana, powinna pozostawać dialogiem stron, z których każda jest świadoma własnej tożsamości, w takim samym stopniu jak oczekiwać od strony drugiej.

*

Ideałem wydaje się mecenat – sprawdzona w długim trwaniu forma wspierania mądrych i utalentowanych przez bogatych i wpływowych. W komplikującym się coraz szybciej świecie może utopijna. Ale są wzory.

MAGDALENA BAJER

PAUza Akademicka – www.pauza.krakow.pl – tygodnik Polskiej Akademii Umiejętności i środowiska naukowego.

Rada Redakcyjna: Magdalena Bajer, Andrzej Białas, Aleksander Koj, Janusz Limon, Ewa Lipska, Stanisław Rodziński, Piotr Sztompka, Jerzy Vetulani, Marta Wyka, Jerzy Wyrozumski, Jakub Zakrzewski, Franciszek Ziejka.

Redakcja: Andrzej Białas – redaktor naczelny; Andrzej Kobos, Marian Nowy – redaktorzy; Adam Korpak, Krzysztof Skórczewski – grafika; Ryszard Otręba – „Galeria PAUzy”; Anna Michalewicz – dyrektor administracyjny; Witold Brzoskowski – fotokład; Wydawnictwo PAU – konsultacje.

Adres do korespondencji: Polska Akademia Umiejętności, 31–016 Kraków, ul. Sławkowska 17; e-mail: pauza@pau.krakow.pl
Oczekujemy na artykuły do 6 000 znaków (ze spacjami) i ilustracje w formacie JPEG o rozdzielczości 300 dpi.